TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

TO MY WALCZYMY O WOLNOŚĆ, MIŁOŚĆ I AUTENTYCZNOŚĆ

Kacper Kita · 17 sierpnia 2023



Rząd dusz w danej grupie ma ten, kto definiuje dla niej podstawowe pojęcia, takie jak „wolność", „miłość" czy „sprawiedliwość". Te pojęcia są zawsze rozumiane w konkretny sposób – nigdy nie istniał i nie zaistnieje „neutralny światopoglądowo" porządek społeczny. Jeśli chcemy (w skali Europy) przejąć hegemonię kulturową z rąk skrajnej, antycywilizacyjnej lewicy lub (w skali Polski) nie dopuścić, by trwale wpadła w jej ręce, musimy mieć pozytywny przekaz odnoszący się do tego rodzaju zasadniczych pojęć, a nie tylko zakazywać i zwalczać zło.

Nie wystarczy nam bycie przeciwko złu

Mobilizacja negatywna jest zawsze prostsza niż pozytywna. To zdrowy, ewolucyjny mechanizm. Nożownik w ciemnej uliczce albo jadowity wąż są dla nas większym zagrożeniem niż sto tysięcy złotych leżących na ulicy szansą. Pieniądze możemy zdobyć kiedyś w inny sposób, a utraconego życia nie odzyskamy. Zagrożenie wyzwala w nas szybką i silną reakcję. Do pozytywnych działań – wstania z łóżka rano, pójścia do pracy, posprzątania domu, nauki – musimy się mobilizować, przekonywać, przypominać o korzyściach przeważających nad kosztami.

W skali grupy mobilizacja pozytywna wymaga budowy konsensusu. We Francji na pytanie „Czy chcesz,

żeby Macron dalej był prezydentem?" konsekwentnie „nie" odpowiadało rok temu ponad 60% badanych – ale i tak większość uznała go za mniejsze zło od Marine Le Pen. W USA w teorii zdecydowana większość nie chciała prezydenta Bidena, nie chciała prezydenta Trumpa ani nie chciała prezydent Hillary Clinton, ale i tak któreś z nich musiało wygrać w latach 2016 i 2020, a i w 2024 prawdopodobnie będzie tak samo. We współczesnej Polsce poparcia większości nie ma ani progresywna *woke* rewolucja, ani katolicka kontrrewolucja. Ani PiS, ani PO, ani Konfederacja, ani Lewica. Na końcu trzeba jednak wybrać którąś z niedoskonałych w opinii większości opcję – tak w życiu politycznym, jak i w życiu osobistym czy zawodowym.

Szybką i silną reakcję łatwiej uzyskać na hasłach negatywnych. „Nie" dla żydowskich roszczeń. „Nie" dla przejęcia kontroli nad sądami przez polityków. „Nie" dla podwyższenia wieku emerytalnego. „Nie" dla odbierania kobietom prawa do decydowania o swoim ciele. „Nie" dla oczerniania Jana Pawła II. I tak dalej. Taka reakcja obronna w postaci choćby demonstracji ulicznych może przełożyć się na decyzje polityczne. Jest jednak zazwyczaj krótkotrwała. Zdecydowana większość społeczeństwa nie ma zasobów ani motywacji, by poświęcać dużą część swojego czasu na (kontr)rewolucję. Długofalowo dla kształtowania świadomości, postaw i zachowania ludzi decydujące znaczenie ma to, jak definiowane są przez nich pozytywne pojęcia porządkujące ich życie – sens, szczęście, dobro, piękno, wolność, miłość, sprawiedliwość, moralność, przyzwoitość, autentyczność.

CZYTAJ TAKŻE: III RP? Głośniej nad tą trumną

Kto kształtuje język, kształtuje umysły

O tych samych decyzjach i zjawiskach można zaś opowiadać w różny sposób. W społeczeństwie występują konkurencyjne definicje tych samych pojęć i oceny tych samych wydarzeń. Michał Wróblewski w zakończeniu książki *Hegemonia i władza. Filozofia polityczna Antonia Gramsciego i jej współczesne kontynuacje* pisze: „władzę hegemoniczną można również określić jako władzę nad społeczną subiektywnością. (...) Nakłanianie innego podmiotu do działania jest tym skuteczniejsze, im bardziej podmiot z własnej woli poddaje się zewnętrznym naciskom. Władza jest zatem tym skuteczniejsza, im większe jest na nią dobrowolne przyzwolenie".

Brzmi banalnie? Być może. Te proste zdania dotykają jednak sedna skuteczności przez ostatnie kilka dekad w Europie i Ameryce antycywilizacyjnej lewicy, czerpiącej często właśnie z dorobku Gramsciego i podobnych myślicieli. Narzucane często odgórnie bez pytania o zgodę społeczeństwa – czasem nawet wprost wbrew wyrażonej demokratycznie woli większości – zmiany prawne idą w parze z przemianą świadomości, systemowo kreowaną przez media, szkoły, uniwersytety, aktywistów i sponsorujący ich międzynarodowy wielki kapitał.

Ugrupowania prawicowe, narodowe, patriotyczne czy chrześcijańskie są w stanie wygrywać wybory i zdobywać władzę polityczną. W praktyce były i są jednak często paraliżowane przez kulturową władzę antycywilizacyjnej lewicy, która ma na podorędziu ogromne zasoby, konsekwentnie działa na rzecz wypłukiwania z władzy państw narodowych, społeczeństw i ich wybranych demokratycznie reprezentantów, a przede wszystkim nauczyła się opowiadać o swojej agendzie w sposób pozytywny i atrakcyjny, jako o kolejnych etapach wyzwolenia człowieka jako takiego i grup dotąd prześladowanych.

Tę walkę doskonale widać dziś w USA, gdzie kolejne stany zakazują okaleczania i kastrowania dzieci i na-

stolatków, którym aktywiści próbują wyprać mózgi w imię ideologicznej agendy transgenderyzmu. Wprowadzający ograniczenia politycy i sprzyjające zmianom media mówią, że chodzi o ochronę zdrowia najmłodszych, którzy w oczywisty sposób nie są jeszcze dojrzali na tyle, by o sobie decydować. Jeśli ktoś nie może legalnie napić się piwa – co może mieć dla niego negatywne konsekwencje przez kilka godzin – to dlaczego miałby móc odciąć sobie genitalia albo piersi – co prawdopodobnie będzie miało dla niego negatywne konsekwencje na całe życie? Co odważniejsi mówią wprost, że nie ma czegoś takiego jak „transpłciowe dzieci" – jest garstka dzieci z zaburzeniami psychicznymi, którym trzeba pomóc, oraz mnóstwo dzieci, którym źli, zaczadzeni ideologicznie lub chcący je wykorzystać ludzie mieszają w głowach.

Z drugiej strony największe media i politycy establishmentu nawet tak makabryczne działania jak okaleczanie małych dzieci albo wprowadzanie do szkół i przedszkoli występów fetyszystów przebranych w ekscentryczne stroje o jasnym podtekście seksualnym (*drag queen*) są w stanie przedstawiać jako „niezbędną pomoc" i „rozwój". Fundamentem hegemonii kulturowej antycywilizacyjnej lewicy i potęgi wykorzystującego lewicę do budowy swojej dominacji międzynarodowego wielkiego kapitału jest moralistyczny terror i nieustanne wpędzanie w poczucie winy z powodu rzekomej opresji i krzywdy wyrządzanej „prześladowanym mniejszościom" – choćby całkowicie sztucznie wykreowanym.

> Długofalowo najważniejsze dla skuteczności środowisk kontestujących demoliberalne status quo w celu promocji narodu, rodziny i chrześcijaństwa jest nauczenie się analogicznego opowiadania o swoich wartościach i postulatach w sposób prosty, zrozumiały, pozytywny i atrakcyjny, jako o dających człowiekowi wolność, godność, sens, szczęście, spełnienie.

Długi cień wyroku TK

W XXI wieku w Polsce jak dotąd największym politycznym sukcesem z punktu widzenia kontestacji demoliberalnego paradygmatu „zmiany prawne na lewo albo wcale" był oczywiście wyrok Trybunału Konstytucyjnego z października 2020 r. No i właśnie – jak opisać zmiany prawne, które nastąpiły? W każdej tego typu sprawie warto świadomie, rozważnie dobierać słowa, jakich używamy – czy w artykule, czy w mediach społecznościowych, czy w rozmowie z bliskimi lub znajomymi. Uczmy się na skuteczności lewicy. Warto nie mówić, że naszym celem jest „zakaz aborcji", tylko „ochrona życia nienarodzonego" albo „życia poczętego". Ciekawe konstrukcje na tym polu stworzyła Giorgia Meloni, przekonująca np. że nie ma „decydowania kobiety o sobie", jeśli jedyna możliwość, jaką jej podsuwają w trudnej sytuacji życiowej państwo, lekarze, otoczenie i kultura, to pozbycie się problemu i „zabieg" zabicia dziecka. Obecna premier Włoch mówiła, iż jej celem jest „danie kobiecie prawa do radości macierzyństwa", wobec czego państwo i naród powinny pomagać i zachęcać ją do narodzin (czas pokaże, na ile te piękne słowa i sprytna żonglerka słowna Meloni przełożą się na rzeczywistość). Podobnie używa zapożyczonego od Jana Pawła II i Benedykta XVI pojęcia „prawa do nieemigrowania" – każdy człowiek ma prawo, by pozostać we własnej ojczyźnie, kulturze, wśród swoich bliskich, a nie być wykorzenionym, pozbawionym tożsamości trybikiem w globalistycznej machinie. Tu możemy mówić o wolności, jaką daje posiadanie własnej tożsamości i korzeni. Jednocześnie lewica czy demoliberalne media użyją własnego języka – sprzeciw wobec masowej i obcej kulturowo imigracji to faszyzm, rasizm, nienawiść do inności. Meloni podobnie od lat mówi o „prawie dzieci do posiadania ojca i matki" w kontrze do „prawa homoseksualistów do adopcji

dzieci".

Wróćmy jednak do wyroku TK. Prawnie sprawa została na pewno wygrana w perspektywie najbliższych lat – rozszerzenia ochrony życia nienarodzonego na dzieci ciężko chore nie da się łatwo odkręcić. Z punktu widzenia długofalowej walki cywilizacyjnej była niezbędna, o czym **pisałem szerzej zaraz po wyroku**. Nie została jednak dobrze rozegrana politycznie ani kulturowo. Oczywiście łatwo tak mówić z perspektywy czasu – nie chodzi mi tu o wymądrzanie się, tylko o wyciągnięcie wniosków. Nie przygotowano społecznego gruntu pod zmianę i nie zadbano o jej polityczną amortyzację. Wyrok mogłyby przykładowo poprzedzić kampanie społeczne promujące rodzicielstwo jako takie, opiekę nad chorymi, wartość każdego życia (filmy i spoty pokazujące, iż także dzieci z zespołem Downa i innymi schorzeniami wnoszą dobro w nasze życie, albo dorosłe osoby chore mówiące, że ich życie jest dobrem, a nie cierpieniem) oraz duże i nagłośnione zwiększenie wsparcia dla rodziców wychowujących niepełnosprawne dzieci.

CZYTAJ TAKŻE: Polska i Europa od wyroku TK do wyroku TK

Kampanie promujące rodzinę rzeczywiście pojawiły się na dużą skalę – za co ogromne podziękowania należą się Fundacji Kornice i innym zaangażowanym – ale już po fakcie, reaktywnie. Brak przygotowania społecznego gruntu pod zmianę przyczynił się też do tego, że PiSowi spadło po wyroku poparcie – co na przyszłość będzie wpływać negatywnie na wolę polityków tego i dowolnego innego ugrupowania, by wprowadzać inne idące w kontrze do liberalno-progresywnej aksjologii zmiany prawne. Mimo to oczywiście bardzo dobrze się stało, że wyrok zapadł. Trzeba też odnotować sukces, jakim było wprowadzenie do szerokiej debaty pojęć „aborcji eugenicznej" i „przesłanki eugenicznej".

Działania państwa są potrzebne do walki ze skrajnymi patologiami, tak jak są potrzebne do walki z gangami czy narkotykami. Trzeba chronić dzieci przed okaleczaniem, deprawacją, pornografią, obscenicznością i wykorzystaniem seksualnym. Trzeba chronić uczniów, studentów i pracowników przed ideologicznym praniem mózgu oraz uzależnianiem dobrych ocen czy awansu od przyjęcia skrajnych ideologii. Trzeba ograniczać możliwość kształtowania polskiej debaty publicznej przez międzynarodowy wielki kapitał i obce państwa, które są w stanie sponsorować na ogromną skalę mających wyjściowo znikome poparcie społeczne skrajnych aktywistów, tak jak przez dekady ZSRR finansował w Europie komunistów. Trzeba skutecznie ścigać łamiących polskie prawo aborcjonistów pomagających zabijać polskie dzieci w kraju i za granicą.

Państwo nie jest jednak w stanie zajmować się wszystkim. Poza tym nie chodzi o to, żeby na papierze zakazać zła, które w praktyce będzie sobie hulać, tylko żeby realnie czynić życie jednostek i całej wspólnoty lepszym, szczęśliwszym, pełniejszym. O wszystkich tego typu działaniach państwa trzeba opowiadać w sposób pozytywny, tłumacząc je i budując pod nie grunt społeczny. Przede wszystkim trzeba jednak promować zdrowe wartości. To zadanie dla mediów, fundacji i rozmaitych organizacji trzeciego sektora. Powinny one również, rzecz jasna, pełnić funkcję kontrolną wobec państwa – chwalić lub ganić konkretnych polityków w zależności od ich działań.

W świecie chrześcijańskim taką rolę pełniłby przede wszystkim Kościół. Dziś jednak biskupi i księża w znacznej mierze stracili społeczny autorytet. Poza tym wielu z nich woli szukać toksycznych układów z politykami, które pozwalają wzajemnie się legitymizować oraz unikać rozliczeń tu i teraz, a na których długofalowo tracą jedni i drudzy. Oczywiście nie należy zapominać, by mocno wspierać kapłanów real-

nie głoszących Ewangelię i prowadzących dusze do zbawienia. Każdy ma swoją rolę do odegrania – nie potrzebujemy jednego centralnego ośrodka promocji wartości i dystrybucji prestiżu, tylko sieci tysięcy uzupełniających się, działających na różnych polach ludzi dobrej woli.

> Pozytywny dyskurs ma też tę zaletę, że przekierowuje debatę i działania aktorów życia publicznego na rzeczywistą walkę o dobro wspólne, a oddalą ją od partyjno-frakcyjnych osobistych wojenek. Przypomina, iż ostatecznym celem jest walka o interes narodowy i zdrowe wartości, a nie uroczyste poćwiartowanie tego czy innego „złego" polityka lub aktywisty.

Nabierzmy pewności słuszności naszej sprawy

Mówić o tym, że to my oferujemy miłość czy wolność trzeba również dlatego, iż taka jest po prostu prawda. Kto jest bardziej wolny – narkoman czy człowiek nieuzależniony? Ktoś kto ma długi, bo podporządkował się mediom i reklamom promującym konsumpcjonizm, czy ktoś umiejący zarządzać swoimi finansami? Prostytutka, której życie *Wyborcza* czy TVN przedstawiają jako wspaniały owoc wolności decydowania o własnym ciele, a która zaspokaja przypadkowych obcych i sprzedaje swoją intymność, czy kobieta mająca rodzinę, szanującego ją męża i kochające ją dzieci?

Człowiek zdobywa wolność, gdy staje się panem samego siebie. Droga pracy nad sobą, a nie uleganie zachciankom, prowadzi też do bycia autentycznie sobą – człowiekiem realizującym swoje talenty i możliwości. Nie ma żadnej wolności ani żadnej autentyczności w byciu wykorzenionym, nieodróżnialnym od innych trybikiem w machinie, pokornie konsumującym te same dobra, noszącym te same ubrania, a także mówiącym tym samym zwulgaryzowanym angielskim co wszyscy. Nie ma ich w biernym przyjmowaniu wzorców zachowań promowanych przez miliarderów, media oraz celebrytów. Prawdziwa i wartościowa różnorodność wymaga pielęgnacji danych tożsamości i zdolności.

Możemy też jasno odrzucić absurdalne hasła w rodzaju „miłość to miłość". Równie dobrze można by twierdzić, że „woda to woda" – czysta źródlana i taka z toalety. Albo „jedzenie to jedzenie" – zdrowe oparte na naturalnych produktach i puste kalorie potencjalnie rakotwórczego fast foodu. Miłość stabilnych, trwałych i głębokich więzi nie jest równa „miłości" oddawania się w toalecie klubu nocnego co tydzień innemu facetowi. Dziecko, które doświadczyło miłości ojca i matki będących mężem i żoną, ma lepiej niż dziecko, które doświadczyło porzucenia i rozpadu rodziny. I tak dalej.

Pomocą w mówieniu o tym z pewnością mogą być Biblia, pisma świętych czy encykliki. Pełne jasnych wskazówek są choćby listy świętego Pawła – prawdziwa kopalnia cytatów takich jak fragment listu do Galatów: „Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie! (...) Postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie".

Te same proste, zdroworozsądkowe prawdy można jednak uzasadniać także bez odwołań religijnych przy pomocy rozumu, wspomagając się doświadczeniem poprzednich pokoleń, badaniami czy psychologią ewolucyjną. Znów – nie potrzebujemy jednego, scentralizowanego ośrodka i jednej, scentralizowanej narracji, tylko wielu komplementarnych, działających na różnych płaszczyznach i docie-

rających do różnych grup docelowych.

fot: mw.org.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/to-my-walczymy-o-wolnosc-milosc-i-autentycznosc/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć